

Max Black

Jeszcze o metaforze

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 74/2, 255-281

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

III. P R Z E K Ł A D Y
S T U D I A O M E T A F O R Z E. III

Pamiętnik Literacki LXXIV, 1983, z. 2
PL ISSN 0031-0514

MAX BLACK

JESZCZE O METAFORZE *

Artykuł ten pomyślany jest jako uzupełnienie mego wcześniejszego studium, w którym przedstawiałem i uzasadniałem „interakcyjną teorię metafory”¹. Czytelnik nie znający tej pracy znajdzie jej streszczenie w rozdziale zatytułowanym *Teoria interakcyjna po latach*.

Postaram się rozwinąć tutaj moje pierwotne sformułowania, wyjaśniając szerzej zasadność metafor „interakcji” czy wzajemnego oddziaływania, „filtru” i „ekranu”, których wtedy użyłem, próbując zrozumieć, jak działają wypowiedzi metaforyczne. Dorzucę także kilka uwag dotyczących zależności metafory od leżących u jej podłoża podobieństw i analogii (którym nie dość uwagi poświęciłem w *Metaforze*), mając nadzieję, iż rzucę przy tym nieco więcej światła na związki między metaforami a modelami².

Jest to również okazja, by wziąć pod uwagę liczne komentarze krytyczne, przeważnie zresztą życzliwe, jakich doczekała się *Metafora* od czasu, gdy po raz pierwszy ukazała się drukiem. Mimo iż cieszy mnie uznanie, z jakim spotkała się teoria interakcyjna, zgadzam się z Monroe Beardsleyem, Tedem Cohenem, Paulem Ricoeuirem i innymi, że wymaga ona dokładniejszego opracowania, zanim będzie można w pełni ocenić jej możliwości i ograniczenia.

[Max Black — zob. notkę o nim w: „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 3, s. 217.

Przekład według: M. Black, *More About Metaphor*. W zbiorze: *Metaphor and Thought*. Ed. A. Ortony. New York 1979, s. 19—43.]

[*Studia o metaforze I i II* zob. „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 3 i 4. Wyboru prac do tego zeszytu dokonała Teresa Dobrzyńska.]

* Jest to nieco zmieniona wersja artykułu, który ukazał się pod tym samym tytułem w „*Dialectica*” 31 (1977), z. 3—4, s. 431—457. Pragnę podziękować wydawcom „*Dialectica*” za zgodę na jego przedruk.

¹ M. Black, *Metafora*. Przełożył J. Japola. W zbiorze: *Studia z teorii literatury. Archiwum przekładów „Pamiętnika Literackiego” I*. Pod redakcją M. Głowińskiego i H. Markiewicza. Wrocław 1977, s. 85—100.

² Zob. M. Black, *Models and Archetypes*. W: M. Black, *Models and Metaphors*. Cornell University Press, Ithaca, N. Y., 1962.

Przyczyny obecnego zainteresowania metaforą

Esej Johna Middletona Murry'ego, *Metaphor*³ otwiera uwaga, że „W omówieniach metafory — a nie jest ich wiele — często od razu uderza nas ich powierzchowność.” Dzisiaj oba te określenia byłyby niewłaściwe. Ogromna ilość rozpraw i książek na ten temat, jakie powstały w ciągu ostatnich 40 lat, mogłaby raczej sugerować, że jest on niewyczerpany⁴.

Pomocna bibliografia Warrena Shiblesa⁵ zawiera hasła dochodzące do blisko 300 stron, a tytułów jest w sumie pewnie nie mniej niż 4000. Co zaś się tyczy powierzchowności w traktowaniu przedmiotu, to obecnie można by raczej uskarżać się na nieuzasadnioną głębię prac poświęconych metaforze, tytuł bowiem autorów, zgadzając się z Murrym, że „Metafora jest tak ostateczna jak sama mowa, mowa zaś tak ostateczna jak myśl” (s. 1), wyciąga stąd zaraz morały ontologiczne, pozostawiając naturę metaforycznej mowy i myśli dręcząco niejasną.

W nierozstrzygniętym sporze między obrońcami metafory, którzy doceniają jej wartość, a przeciwnikami, którzy jej wartości odmawiają, ci pierwsi zdobywają obecnie przewagę. Cechuje ich jednak skłonność do przesady w ujmowaniu metafory. Jak to formułuje Nowottny⁶:

Krytyka obecna często traktuje metaforę *au grand sérieux* [bardzo poważnie], jako dziurkę od klucza, przez którą ujrzeć można naturę rzeczywistości transcendentalnej, jako główne narzędzie, dzięki któremu wyobraźnia może uzyskać wgląd w życie rzeczy.

Dodaje ona:

Postawa taka utrudnia zrozumienie działania tych metafor, które celowo uwytłaczają konstrukcję, przedstawiając się nam jako rozmyślnie wytwory wyobraźni, jako główne narzędzie wglądu w życie nie rzeczy, lecz twórczej świadomości człowieka, konstruującej swój własny świat.

Zagorzali zwolennicy metafory są zresztą skorzy widzieć metaforę wszędzie, w duchu Carlyle'a, który mówił:

Zbadajmy język; czymże, jeśli wyłączymy niektóre prymitywne elementy dźwięku naturalnego, czymże on jest, jak nie metaforami tylko, rozpoznawanymi jako takie lub już nie rozpoznawanymi; wciąż jeszcze płynnymi i kwitnącymi lub też stężalnymi już i bezbarwnymi? Jeśli takie właśnie prymitywne

³ J. M. Murry, *Metaphor*. W: J. M. Murry, *Countries of the Mind*. Oxford University Press, London 1931.

⁴ Myśl tę przypisuje się niekiedy Michelowi Bréalowi (*Essai de sémantique*. Hachette, Paris 1899, s. 115). Jednakże tematem, który on określił jako „*infini*”, był wpływ metafor na rozszerzanie i odnawianie języka potocznego, co ilustruje wieloma przykładami.

⁵ W. A. Shibles, *Metaphor: An Annotated Bibliography and History*. Language Press, Whitewater, Wis., 1971.

⁶ W. Nowottny, *The Language Poets Use*. Athlon Press, London 1962, s. 89.

szaty stanowią kościec Ciała będącego jednocześnie Strojem Języka, to metafory są jego mięśniami i żywą powłoką⁷.

Cytat ten ilustruje pewną rozpowszechnioną wśród autorów zajmujących się tym zagadnieniem tendencję, widoczną również w mojej *Metaforze*, do przedstawiania podstawowych swych tez za pomocą wyrażen metaforycznych.

Wyrazem pokrewnej przesady w ujmowaniu tematu jest uporczywa skłonność, jaką stwierdzamy już u wciąż jeszcze wpływowego Arystotelesa, a wyraźna w omówieniu tak niedawnym jak *Languages of Art* Nelsona Goodmana⁸, by za metaforyczne uważać wszystkie figuratywne użycia języka, a tym samym pomijać istotne różnice między metaforą a innymi tropami, takimi jak porównanie, metonimia i synekdocha.

Zajmowanie się tą i tak już wystarczająco zawilą kwestią dodatkowo utrudnia jeszcze to, że przeciwnicy metafory zazwyczaj koncentrują się na przykładach stosunkowo banalnych („Człowiek jest wilkiem”), pasujących do tradycyjnej „teorii substytucyjnej” oraz tej jej szczególnej odmiany, którą nazwałem „teorią porównawczą”⁹, obrońcy natomiast, w swym zapale udowodnienia, „że metafora to wszechobecna zasada języka”¹⁰, zajmują się na ogół pasjonującymi i sugestywnymi, lecz niejasnymi przykładami z Szekspira, Donne’a, Hopkinsa czy Dylana Thomasa, a pomijają przypadki prostsze, które każda wyczerpująca teoria musi przecież także uwzględniać.

Aczkolwiek jestem po stronie obrońców metafory, uwydatniających głównie to, co Empson i Ricoeur nazywają metaforami „żywymi”, sądzę że ich oponenti (przeważnie filozofowie, naukowcy, matematycy i logicy) słusznie domagają się rozpatrywania również tych mniej „żywych” czy mniej „twórczych”. Być może traktowanie metafor głębokich jako paradygmatycznych jest rzeczywiście strategią błędną.

W niniejszych rozważaniach przyjmę rozwiązanie kompromisowe, biorąc za punkt wyjścia metafory dostatecznie złożone, by zachęcały do analizy, wystarczająco jednak przejrzyste, by analiza taka była możliwie bezsporna. Szczególnie interesują mnie tym razem „poznawcze aspekty” pewnych metafor, występujących czy to w nauce, filozofii lub teologii, czy to w codziennym życiu, oraz ich zdolność dawania — w sposób swoisty i nie dający się zastąpić — wglądu w to, „jak się rzeczy mają” (zob. rozdział zatytułowany *Czy wypowiedź metaforyczna może kiedykolwiek odstąpić „jak się rzeczy mają”?*). „Metafory poetyckie”, jakie przywołuje Nowotny, pozostawię na inną okazję.

⁷ S. J. Brown, *The World of Imagery*. London 1927, s. 41.

⁸ N. Goodman, *Languages of Art*. Bobbs-Merrill, Indianapolis 1968.

⁹ Zob. Black, *Metafora*, zwłaszcza s. 89—94.

¹⁰ I. A. Richards (*Metaphor*. W: I. A. Richards, *The Philosophy of Rhetoric*. Oxford University Press, London 1936, s. 92) pisze, że „wystarczy tylko obserwacja, żeby to stwierdzić”.

Na czym polega „tajemnica” metafory?

Pewien autor, który mógłby mówić tu w imieniu wielu, stwierdza: „Spośród tajemnic mowy ludzkiej, metafora pozostaje wciąż jedną z najtrudniejszych do rozwikłania”¹¹. Na czym jednak polega ta rzekoma tajemnica? Mogłoby się przecież wydawać, że skoro metafora przeważa czy — jeśli wierzyć Richardsowi i wielu innym myślicielom — jest wręcz wszechobecna w mowie, to wypowiedź metaforyczna jest nie bardziej tajemnicza niż śpiew czy taniec i — można by dodać — nie bardziej niestosowna czy odbiegająca od normy.

W zdaniu następnym po przytoczonym wyżej ojciec Boyle wspomina o „tym osobliwym upodobaniu do twierdzenia, że jakaś rzecz jest tym, czym nie jest”. Może więc „tajemnica” ta polega po prostu na tym, że traktowana dosłownie wypowiedź metaforyczna [*metaphorical statement*] zdaje się przewrotnie utrzymywać, że coś jest czymś, czym jak dobrze wiadomo, nie jest (a to sprawia, iż posługujący się metaforą wygląda na kłamcę lub oszusta). Gdy Julia mówi do Romea: „To światło, co jaśnieje, pochodzi z twoich oczu [*The light that shines comes from thine eyes*]”, nie może przecież naprawdę przez to rozumieć, że jego gałki oczne oświetlają komnatę; gdy Wallace Stevens mówi „Wiersz to bażant [*A poem is a pheasant*]”, nie może naprawdę mieć na myśli, że wiersz trzepocze skrzydłami i ma długi ogon — gdyż byłby to jawny fałsz i niedorzeczność. Taka „niedorzeczność” i „fałszywość” należą jednak do istoty metafory: w ich braku mielibyśmy nie metaforę, lecz po prostu wypowiedź dosłowną. Wydawałoby się zatem, iż zgodnie ze starożytną formułą ktoś, kto posługuje się metaforą — o ile nie jest to jedynie bezmyślna paplanina — „mówi jedno, a ma na myśli co innego”. Ale dlaczego?

Inteligentne dziecko, słysząc od swego ojca naukowca o „polu siłowym”, mogłoby zapytać — z błyskiem w oku, miejmy nadzieję — „A kto je uprawia?” Żeby czuć rzekomą „tajemnicę”, trzeba odzyskać naiwność kogoś, kto rozumie wypowiedzi metaforyczne dosłownie, lub też fałszywą naiwność kogoś, kto udaje, że tak je rozumie. Zakładać jednak, że wypowiedź metaforyczna przedstawia coś jako to, czym to coś najwyraźniej nie jest — bądź też, że jej twórca naprawdę chce powiedzieć jedno, mając na myśli coś innego — to popadać w błędne koło, do jakiego prowadzi przyjęcie mylnego poglądu, że metafora jest pewnego rodzaju odchyleniem czy zboczeniem od prawidłowego użycia.

Ktoś wypowiadający z całą powagą jakąś metaforę — powiedzmy, „Bóg jest moim pasterzem” — mógłby zasadnie utrzymywać, że miał na myśli to właśnie, co powiedział, dobrawszy słowa najtrafniejsze dla

¹¹ R. R. Boyle, *The Nature of Metaphor*. „Modern Schoolman” 31 (1954), s. 257.

wrażenia swych myśli, postaw i uczuć, i że stanowczo nie jest winien wygłoszenia jaskrawej niedorzeczności. Takiego stanowiska nie można z miejsca odrzucić.

Traktowanie wypowiedzi dosłownej [*literal utterance*] jako nie następczącej żadnych problemów normy, wypowiedzi metaforycznej natomiast, przeciwnie, jako następczącej trudności czy tajemniczej, jest o tyle niebezpieczne, iż na ogół prowadzi do teorii redukcjonistycznych, czyli takich, których odbiciem mogłoby być pytanie prostego człowieka: „Jeśli twórca metafory nie miał na myśli tego, co powiedział, to dlaczego nie powiedział czegoś innego?”. Wchodzimy wtedy w ślepią uliczkę, jaką obrali niezliczeni zwolennicy Arystotelesa, wychodzący z założenia, że metafory można zastąpić ich przekładami dosłownymi.

Można by przychylić się do stanowiska ojca Boyle na tyle, by zacząć od pytania, co odróżnia wypowiedź metaforyczną od dosłownej. Zakłada to oczywiście, że między wypowiedziami metaforycznymi a dosłownymi jest przynajmniej jakaś dostrzegalna *prima facie* różnica — a takie założenie wyjściowe uważam na początek za mniej problematyczne, niż to się wydaje niektórym teoretykom. Kiedy pisarz mówi, „Ludzie to czasowniki, nie rzeczowniki [*Men are verbs, not nouns*]”, to nawet czytelnik nieskrępowany z góry teoretycznymi koncepcjami wszechobecności metafory od razu rozpoznaje, że „czasowniki” i „rzeczowniki” nie są tu użyte dosłownie. Słowniki nie uwzględniają ludzi jako szczególnego przykładu czasowników i kompetentny użytkownik języka nie zaliczy ich do paradygmatycznych przypadków zastosowania tego słowa. Na ogół byłoby więc stosunkowo łatwo wynaleźć — dla tych, którzy tego potrzebują — sprawdziany dosłownego znaczenia wyrazu będącego metaforycznym „ogniskiem” wypowiedzi. Milcząca znajomość takiego znaczenia dosłownego budzi charakterystyczne przy metaforze poczucie dysonansu czy „napięcia” między ogniskiem a jego dosłowną „ramą”.

Przyjęcie na początek takiego założenia i uznanie pewnej wyraźnej *prima facie* różnicy między dosłownymi a metaforycznymi użyciami wyrazów nie musi jednak z góry przesądzać o niesłuszności „głębszych” wglądów, które mogłyby w końcu doprowadzić do odrzucenia zdroworozsądkowego rozróżnienia między dosłownością a metaforycznością jako powierzchownego i ostatecznie nie dającego się obronić. Taki jednak rewizjonistyczny pogląd poparty być musi dokładną analizą podstaw owego zdroworozsądkowego rozróżnienia. Ta zaś wymagać będzie naturalnie zajęcia się innymi istotnymi zagadnieniami, takimi jak to, w jakim celu używa się metafor, czy ogólniej, problemem swoistych możliwości wypowiedzi metaforycznej.

Niektórzy autorzy — przede wszystkim Coleridge, ale nie on jeden — przypisują metaforze osobliwie „twórczą” rolę (kwestię tę omawiam w rozdziale zatytułowanym *Czy metafory są kiedykolwiek „twór-*

cze"?). Upatrywanie w tym właśnie „twórczym” aspekcie metafory pewnej zagadki czy tajemnicy opiera się na następującym rozumowaniu: Udana metafora jest realizowana w mowie, osadzona w danym „tekście” i nie musi być traktowana jako zagadka. Pisarz lub mówiący stosuje zatem środki konwencjonalne, aby wytworzyć pewien efekt niestandardowy, posługując się jedynie standardowymi syntaktycznymi i semantycznymi zasobami tej wspólnoty językowej, do której należy. A przecież znaczenie interesującej metafory jest na ogół nowe bądź „twórcze” i nie da się wywieść ze zwykłego słownika. Głównym zadaniem teoretyków metafory jest więc wyjaśnienie, jak powstaje taki efekt — uderzający, mimo całej powszedniości poszczególnych składników.

Pomocne może tu być porównanie tej sytuacji z sytuacją uczestnika jakiejś gry rządzącej się regułami ściślej ograniczającymi swobodę niż w przypadku mowy — np. partii szachów. Tu także łatwo dostrzec pewien aspekt twórczy, bo jeśli nawet (jak powiedział kiedyś pewien mistrz) wszystkie błędy czekają na odkrycie, gracz musi wciąż obmyślać i w końcu wybrać swój ruch. Przy większości pozycji szachowych nie ma żadnego postępowania prowadzącego do podjęcia decyzji i żadnego ruchu „właściwego” w tym sensie, że jego „właściwość” dałoby się wykazać. Mimo to zakres swobody twórczej gracza jest zdecydowanie ograniczony przez sztywne reguły gry, które dają mu jedynie pewien skończony i jasno określony zestaw możliwości do wyboru.

Wyobraźmy sobie teraz pewną odmianę tej gry, jakieś episzachy, w których gracz miałby prawo posuwać każdą figurę tak, jak gdyby była inną figurą, równą lub niższą (np. goniec co najmniej raz poruszający się jak koń czy pionek) — pod warunkiem, że przeciwnik uzna taki ruch. Byłby to prymitywny model rozmowy i dyskursu, gdzie niemal każdy „ruch” jest do przyjęcia, jeśli „wyjdzie”, tzn. jeśli kompetentny odbiorca go uzna. Nawet tutaj natrafiamy jednak na pewne ograniczenia swobody twórczej: nie można powiązać na chybił trafił jakichkolwiek dwu rzeczowników i mieć pewność, że stworzy się udaną metaforę. (Jeśli czytelnik nie jest o tym przekonany, to niech spróbuje nadać sens wyrażeniu „krzesło to sylogizm”. Przy braku jakiegoś specjalnie skonstruowanego kontekstu, zdanie to bezsprzecznie uznać trzeba za metaforę chybioną.)

Co jednak stara się naprawdę osiągnąć „twórczy”, naruszający reguły autor metafory? I jakiej reakcji na takie posunięcie oczekuje od kompetentnego odbiorcy?

W *Metaforze* sugerowałem, że pytania takie, a także większość innych pytań stawianych przez teoretyków metafory, można uważać za pytania dotyczące „gramatyki logicznej», właściwej »metaforom« i wyrazom mającym znaczenia pokrewne” (s. 85), bądź za „próbę interpretowania pewnych sposobów użycia słowa »metafora«” czy też „próbę analizy

pojęcia »metafory« (s. 86). Aczkolwiek to podkreślanie aspektu semantycznego wywołało sprzeciw niektórych z moich krytyków, nie wydaje mi się, by było jakoś szczególnie groźne. Nie byłoby żadnej istotnej różnicy w podejściu do zagadnienia, gdyby rzecz ujęto raczej w kategoriach ontologicznych, jako próbę „wyjaśnienia natury metafory”. Właściwie skłonny byłbym uważać te dwie formuły za równoważne.

Identyfikowanie obiektów analizy

Czytelnik zauważył zapewne często powtarzające się tu wyrażenie „wypowiedź metaforyczna”. Rzeczywiście, interesują mnie pełne wypowiedzi metaforyczne, a dopiero wtórnie „składniki wypowiedzi” (słowa lub zwroty użyte metaforycznie) i to tylko wtedy, kiedy występują one w s p e c y f i c z n y c h i stosunkowo zamkniętych aktach ekspresji i komunikacji (dalej wyraz „metafora” występuje przeważnie jako skrót od „wypowiedź metaforyczna”). „Wypowiedź”, w przyjętym przeze mnie sensie, będzie identyfikowalna przez przytoczenie całego zdania lub zbioru zdań, wraz z całym tym kontekstem werbalnym lub tłem pozawerbalnym, który jest potrzebny do trafnego uchwycenia znaczenia, faktycznie lub domniemanie zamierzonego przez mówiącego. „Znaczenia” używam tu dla określenia tego wszystkiego, co kompetentny odbiorca mógł uchwycić, kiedy udaje mu się właściwie zareagować na faktyczne lub hipotetyczne działanie werbalne, polegające na wypowiedzeniu serio danego zdania (zdań).

A oto przykłady takich identyfikacji wypowiedzi metaforycznych:

1) „*L'homme n'est qu'un roseau, le plus faible de la nature, mais c'est un roseau pensant*” — „Człowiek jest tylko trzcina, najwęższą w przyrodzie, ale trzcina myślącą” (Pascal w *Mysłach*, przekład polski T. Boya-Żeleńskiego) — lub, krócej, Pascalowska metafora człowieka jako myślącej trzciny.

2) „*You are a metaphor and they are lies /Or there true least where their knot chance unfurls* [Ty jesteś metaforą, oni zaś kłamstwami / Albo też tam prawdy najmniej, gdzie węzeł ich traf rozplątuje]” (William Empson, *Letter V*).

3) Ezry Pounda metafora nauczania jako pasterstwa (w *ABC of Reading*).

Z tych trzech metafor, ostatnia jest stosunkowo najmniej zależna od swego kontekstu i wystarczyłoby ją identyfikować, usuwając nazwisko Pounda, jako „metaforę nauczania jako pasterstwa”. Niemniej jednak aby dać należyte pojęcie o poglądzie Pounda, należałoby może zacytować odpowiednie, związane z tym ustępy z jego rozprawy. Potrzeba szczegółowego zbadania tekstu jest bardziej oczywista w przypadku złudnie prostej metafory Pascala czy znamiennej niejasnej metafory Empsona.

Proponuję wyróżnić to, co identyfikuje się po prostu za pomocą formuły „metafora A jako B”, bez precyzowania użycia kontekstowego, jako temat metafory, będący niejako kwintesencją wypowiedzi metaforycznych, w których on wystąpił lub mógłby wystąpić. Temat metafory może być wielokrotnie używany, adaptowany i modyfikowany przez różnych ludzi w mowie lub w myśli przy wielu specyficznych okazjach¹².

W zajmowaniu się głównie tym, co nazwałem tematem metafory [*metaphor-theme*], kryje się jednak niebezpieczeństwo zakładania jakiegoś wzorcowego odbioru danej wypowiedzi metaforycznej — odbioru określanego przez językowe, pojęciowe, kulturowe lub inne konwencje. Taki zaś pogląd nie da się utrzymać, ponieważ wypowiedź metaforyczna wiąże się zawsze z pogwałceniem jakiejś reguły — a nie może być przecież regułą „twórczego” naruszania reguły¹³. Dlatego też nie jest możliwy żaden słownik (choć możliwy byłby *thesaurus*) metafor.

Wszelką próbę dokładniejszego określenia kryteriów indentyfikowania i odróżniania poszczególnych wypowiedzi metaforycznych utrudnia to, że jedna i ta sama wypowiedź metaforyczna, w znaczeniu, jakie nadają temu terminowi, może dopuszczać szereg różnych, a nawet częściowo sprzecznych odczytań. Tak więc przytoczona wyżej metafora Empsona może przez jednego czytelnika być rozumiana jako przypisywanie fałszu osobie, do której jest adresowana, i nie być tak rozumiana przez innego. Moglibyśmy uznać, że obaj mają rację, widząc dwie różne metafory wyrażone w słowach Empsona; bądź też — co mniej prawdopodobne — że jeden z tych czytelników musiał być w błędzie. Pojęcie danej wypowiedzi metaforycznej pozostaje nieuchronnie pojęciem nieokreślonym tak długo, jak długo sens tej wypowiedzi uważamy za należący do jej istoty.

Mam nadzieję, że te zwięzłe uwagi dotyczące terminologii pozwolą

¹² Mogłoby się wydawać zastanawiające, że mimo iż akt stworzenia wypowiedzi metaforycznej jest zdarzeniem dającym się określić w czasie, jej zawartość semantyczna może być opisywana i dyskutowana zawsze i zawsze można się do niej odwoływać; a zatem to, co z definicji wydaje się subiektywne, jako wytwór określonego mówiącego czy myślącego człowieka, ma pewne znaczenie na tyle stałe czy obiektywne — pomimo pogwałcenia konwencji językowych — by podlegało późniejszej analizie, interpretacji i ocenie krytycznej. Czy jednak naprawdę jest to bardziej zagadkowe niż fakt, że ostatni serw jakiegoś tenisisty może być później wielokrotnie omawiany?

¹³ Dlatego też moja analiza „episachów” może być nieco myląca. Była bowiem w owej grze swego rodzaju „nadreguła” określająca, jak i kiedy reguły zwykłych szachów mogą zostać naruszone. Zważywszy na zasadniczy, jak się wydaje, brak reguły metaforycznej transgresji, raczej trudno jest traktować tworzenie wypowiedzi metaforycznej jako akt mowy w sensie Austinowskim. Ja także zajmuję się głównie tym, co robi posługujący się metaforą i czego oczekuje od swego odbiorcy; niewiele jednak wynika, moim zdaniem, z modelowania tej podstawowej sytuacji na sytuacji składania obietnicy (przypadek paradygmatyczny Austina), gdzie o skutkach wypowiedzi decydują konwencje danej wspólnoty językowej.

nam uniknąć ewentualnych nieporozumień. W dalszym ciągu tych rozważań nie zawsze będę pedantycznie zaznaczał, czy chodzi o metaforyczną wypowiedź czy o metaforyczny temat, wszelką możliwą niejasność rozstrzygać będzie bowiem na ogół kontekst.

O klasyfikowaniu metafor oraz znaczeniu emfazy i rezonansu

Jeśli wypowiedzi metaforyczne występują tak powszechnie i są tak elastyczne, to badaczowi przedmiotu przydałaby się jakaś ogólnie przyjęta klasyfikacja, by przeprowadzić najprostsze choćby rozróżnienia. Obecnie jednak jest on w sytuacji jeszcze gorszej niż przyrodnik przed Linneuszem, jedyna bowiem ugruntowana klasyfikacja (też zresztą ujęta metaforycznie) to przeciwstawianie metafor „żywych” metaforom „martwym”. Jest to rozróżnienie nie bardziej pomocne niż np. traktowanie zwłok jako pewnego szczególnego przypadku osoby. Tzw. martwa metafora nie jest wcale metaforą, jest po prostu wyrażeniem, którego nie używa się już metaforycznie.

Od kompetentnego czytelnika nie oczekuje się, by takie znajome wyrażenie jak „wpaść w niełaskę” rozpoznawał jako metaforę, którą należy brać *au grand sérieux* [bardzo poważnie]. Jest zresztą rzeczą wątpliwą, czy zwrot ten był kiedykolwiek czymś więcej niż katachrezą (a więc użyciem pewnego wyrażenia dla wypełnienia luki w leksykonie).

Jeśli „aktualność” metafory, posiadanie przez nią cech, czymkolwiek by one były, wyróżniających prawdziwą metaforyczność, jest na tyle ważne, by to zaznaczać, można by rozważyć, czy opozycji żywa—martwa metafora nie dałoby się zastąpić rozróżnieniami subtelniejszymi: np. rozróżniając między takimi wyrażeniami, których etymologia, rzeczywistość czy domniemana, sugeruje pewną metaforę, nie dającą się już jednak wskrzesić (mięsień jako myszka, *musculus*); takimi, gdzie pierwotną metaforę, teraz na ogół nie dostrzeganą, można jeszcze przywrócić czy odświeżyć (zobowiązanie jako pewnego rodzaju więzy), oraz takimi, a tymi się tu właśnie zajmuję, które są czynnie metaforyczne i jako takie odbierane. Można by wtedy mówić o metaforach „wygasłych”, „drzemiących” i „czynnych”. Taki lub podobny schemat, choćby nawet lepiej ujęty, niewiele jednak daje. W dalszym ciągu tych rozważań będę się zajmował tylko tymi metaforami, które nie potrzebują sztucznego przywracania do życia, rozpoznawanymi zarówno przez nadawcę, jak odbiorcę jako autentycznie „żywotne” czy czynne.

Przy czynnej wypowiedzi metaforycznej przydatne byłoby wyróżnienie dwu aspektów, które nazywać będę *e m f a z a* i *r e z o n a n s e m*. Przez *e m f a t y c z n ą* wypowiedź metaforyczną rozumiem taką wypowiedź, której autor nie pozwoli na żadną wariację czy zamianę użytych w niej słów — a zwłaszcza tego, co w *Metaforze* nazwałem „ogniskiem”,

owego uderzającego wyrazu lub zwrotu, którego wystąpienie w dosłownej ramie nadaje wypowiedzi metaforyczność. Przeciwnieństwami „emfatycznej” byłyby zatem: „dająca się zastąpić”, „fakultatywna”, „ozdobna” i „upiększająca”. Metafory, bez których stosunkowo łatwo się obyć, to często jedynie literackie czy retoryczne ozdobniki, nie bardziej zasługujące na uwagę niż ozdobniki muzyczne w zapisie nutowym. Metafory emfatyczne mają zastanawiać i zaciekawiać swymi niewyrażonymi implikacjami. Ich twórcy wymagają od odbiorcy współdziałania w rozumieniu tego, co kryje się za słowami, których użyto.

To, jak daleko może posuwać się taka interpretacja odbiorcza, zależy od możliwości tkwiących w danym temacie metafory. Niektóre metafory, nawet te słynne, nie poddają się właściwie rozbudowywaniu, inne natomiast, choć może mniej interesujące, okazują się stosunkowo bogate w ukryte w nich na dalszym planie implikacje. Wypowiedzi metaforyczne zachęcające do badania zawartych w nich implikacji będą, z braku lepszego określenia, nazywał *rezonansowymi*.

Rezonans i emfaza mogą cechować wypowiedzi metaforyczne w mniejszym lub większym stopniu, nie są jednak od siebie niezależne. Metafory wysoce emfatyczne zazwyczaj są również wysoce rezonansowe (choć zdarzają się wyjątki), natomiast nieemfatyczne użycie wybitnie rezonansowej metafory może łatwo wywołać dysonans, wzmocniony jeszcze przez ironię, lub inny, podobnie dystansujący, zabieg.

Wreszcie, metaforę, która jest zarówno wyraźnie emfatyczna, jak i rezonansowa, proponuję nazywać *metaforą mocną*. Zanalizujemy tu rację bytu i działanie mocnych metafor, traktując te, które są stosunkowo „słabe” — wskutek stosunkowo słabej emfazy czy słabego rezonansu — jako okazy nieco zwiędłe.

Słabą metaforę można by przyrównać do nieśmiesznego dowcipu lub niepouczającego epigramatu filozoficznego: nieudane czy chybione działania werbalne rozumie się w świetle tego, co byłoby dowcipne, pouczające itp. Jednakże, o ile wszystkie dowcipy mają być w zamierzeniu śmieszne, a te, które nie śmieszają, uważamy za nieudane, o tyle nie wszystkie metafory mają być mocne i niektóre nie są przez to wcale gorsze.

Rozważmy następujący przykład z listu Virginii Woolf do Lyttona Stracheya:

*How you weave in every scrap — my god what scraps! of interest to be had, like (you must pardon the metaphor) a snake insinuating himself through innumerable golden rings — (Do snakes? — I hope so)*¹⁴.

[Jak pan wplata każdy interesujący strzęp — mój Boże, co za strzępy! — jaki się tylko da, jak (proszę mi wybaczyć tę metaforę) wąż wślizgujący się niezliczonymi złotymi splotami. — (Czy węże tak robią? — Mam nadzieję, że tak).]

¹⁴ N. Nicolson, J. Trautmann (eds.), *The Letters of Virginia Woolf, 1912—1922*. Harcourt Brace Jovanovich, New York 1976, t. 2, s. 205.

Użyta tutaj metaforę węża bezwzględnie uznać by należało za — w mojej terminologii — słabą, ponieważ zawarte tu liczne implikacje nie miały być brane przez Stracheya zbyt serio.

Teoria interakcyjna po latach

Teoria interakcyjna, którą przedstawiłem w *Metaforze*, została tam określona jako próba „interpretowania pewnych sposobów użycia słowa »metafora« lub próba analizy pojęcia »metafory«, jeśli ktoś woli ujęcie bardziej formalne” (s. 86). Patrząc wstecz, uznałbym raczej swoje stanowisko za pomocne w rozumieniu tego, jak działają mocne wypowiedzi metaforyczne. Ujmowanie tej teorii w kategoriach analizy działania, a nie analizy pojęcia, jest może zmianą dość istotną, nie będziemy się tu jednak nad nią zatrzymywać.

Aby należycie ocenić zalety i wady teorii interakcyjnej, będącej rozwinięciem i pewną modyfikacją cennych wniosków I. A. Richardsa, trzeba ją rozpatrywać w zestawieniu z innymi teoriami, jedynymi, jakie znamy — tradycyjną „teorią substytucyjną” i „teorią porównawczą” (szczególną odmianą tej pierwszej). Ujmując rzecz zwięźle: teoria substytucyjna uważa „zdanie z wyrażeniem metaforycznym za zastępstwo pewnego zestawu zdań literalnych” (s. 89—90), teoria porównawcza zaś głosi, że taka parafraza dosłowna byłaby stwierdzeniem pewnego podobieństwa lub analogii, traktuje więc każdą metaforę jako zgęszczone lub skrócone porównanie (s. 92—93).

Czytelnik zauważył zapewne, że obie te teorie traktują metafory jako — w mojej terminologii — nieemfatyczne, w zasadzie dające się zastąpić przekładem dosłownym, jeśli pominąć uboczne przyjemności wyrażania figuratywnie tego, co równie dobrze można by powiedzieć dosłownie.

Krótkie streszczenie teorii interakcyjnej, która wydaje mi się trafniejsza od tamtych, można by zamknąć w następujących twierdzeniach zawartych w końcowym streszczeniu *Metafory* (s. 98—99). Przytaczam pierwotne sformułowania, wprowadzając jedynie nieznaczne poprawki i dodając w każdym przypadku późniejsze refleksje.

1. Wypowiedź metaforyczna ma dwa różne przedmioty, identyfikowane jako przedmiot „podstawowy [*primary*]” i przedmiot „wtórny [*secondary*]”.

W *Metaforze* mówiłem zamiast tego o przedmiotach „głównym [*principal*]” i „pomocniczym [*subsidiary*]”. Obie te pary określeń służą przeciwstawieniu ogniska wypowiedzi metaforycznej (słowa lub słów użytych nieliteralnie) otaczającej je dosłownej r a m i e.

2. Przedmiot wtórny należy uważać raczej za pewien system niż pojedynczą rzecz.

Tak więc myślę, że uwaga Wallace’a Stevensa, iż „Społeczeństwo jest morzem”, mówi nie tyle o morzu (widzianym jako rzecz), ile o pew-

nym systemie współzależności (zespole implikacji, który omówimy za chwilę), sygnalizowanym przez obecność słowa „morze” w tym zdaniu. W *Metaforze* proponowałem, aby także przedmiot podstawowy uważać za system. Po namyśle jednak uznałem, że mówienie, iż Stevens również społeczeństwo widział jako system społecznych relacji, jest niepotrzebnym paradoksem, mimo że nie jest wyraźnym błędem. Z perspektywy czasu to właśnie podkreślanie „systemów” raczej niż „rzeczy” czy „idei” (jak u Richardsa) zdaje się główną myślą nowatorską w moim wcześniejszym studium.

3. Działanie wypowiedzi metaforycznej polega na „projekcji” na przedmiot podstawowy pewnego zespołu „implikacji skojarzeniowych” zawartych w zespole implikacji, jakie niesie ze sobą przedmiot wtórny.

Określenie „zespół implikacji” jest terminem nowym, nie występowało w *Metaforze*. „Projekcja” jest oczywiście metaforą, która wymagać będzie dokładniejszego omówienia. We wcześniejszej pracy mówiłem o „systemie banalnych skojarzeń” (co wywołało później kilka ostrych uwag krytycznych Paula Ricoeura). Pojmowałem to w ten sposób, że przedmiot wtórny, częściowo podporządkowany niejako kontekstowi użycia metaforycznego, określa zespół tego, co Arystoteles nazwał *endoxa*, obiegowych opinii, jakie dzielają członkowie pewnej wspólnoty językowej. Podkreślałem jednak, tak jak stanowczo pragnę podkreślić obecnie, że twórca metafory może wprowadzić nowy i niebanalny „zespół implikacji”.

4. Twórca wypowiedzi metaforycznej selekcjonuje, uwypukla, zaciera i organizuje cechy przedmiotu podstawowego, odnosząc do niego stwierdzenia izomorficzne z członami zespołu implikacji przedmiotu wtórnego.

Mechanizmy takiej „projekcji” (ta metafora jest wciąż pomocna) zostaną omówione i zilustrowane w następnym rozdziale.

5. W kontekście poszczególnych wypowiedzi metaforycznej te dwa przedmioty „wzajemnie oddziałują na siebie”, co należy rozumieć następująco: a) obecność przedmiotu podstawowego zachęca odbiorcę do wybrania niektórych właściwości przedmiotu wtórnego i b) pobudza go do skonstruowania paralelnego zespołu implikacji, który da się dopasować do przedmiotu podstawowego, oraz c) analogicznie, powoduje odpowiednie zmiany w przedmiocie wtórnym.

Tę koncepcję oddziaływania można uważać za sedno teorii interakcyjnej (będącej próbą rozwinięcia frapującej myśli Richardsa o „wzajemnym pobudzaniu się słów”). Aczkolwiek mówię tu przenośnie o wzajemnym oddziaływaniu na siebie p r z e d m i o t ó w, efekt taki wytwarza się oczywiście w umysłach nadawcy i odbiorcy. To oni właśnie mają się podjąć selekcjonowania, organizowania i projekcji. Wypowiedź metaforyczna jest w moim pojęciu pewnym działaniem werbalnym z istoty swej wymagającym p r z y s w o j e n i a, twórczej reakcji ze strony kompetentnego czytelnika. W *Metaforze* powiedziałem — gorsząc niektórych

z moich późniejszych krytyków — że to wzajemne oddziaływanie wiąże się z „przesunięciem znaczeń słów należących do tej samej rodziny lub systemu co wyrażenie metaforyczne” (s. 99). Miałem oczywiście na myśli przesunięcie znaczeń, jakie następuje u n a d a w c y — i odpowiadające mu przesunięcie znaczeń u o d b i o r c y — to, co obaj rozumieją przez słowa użyte w danym wypadku.

Jak działają wypowiedzi metaforyczne?

Rozważmy zdanie „Małżeństwo to rozgrywka o wyniku zerowym”. W tej stosunkowo „czynnej” metaforze zespół implikacji można by z grubsza ująć następująco:

(R_1) „Rozgrywka” to r y w a l i z a c j a,

(R_2) między dwoma przeciwnikami,

(R_3) w której jeden gracz może wygrać tylko kosztem drugiego.

Odpowiadający tym twierdzeniom system twierdzeń o małżeństwie zależy głównie od tego, jak interpretuje się „rywalizację”, „przeciwników”, a zwłaszcza „wygranie”. Można by spróbować:

(M_1) Małżeństwo to nieprzerwana walka,

(M_2) między dwoma współzawodnikami,

(M_3) w której wygrane (władzę? pieniądze? satysfakcję?) jednego współzawodnika osiąga się tylko kosztem drugiego.

Te twierdzenia, będące projekcją twierdzeń dotyczących rozgrywki, można tu brać dosłownie — lub niemal dosłownie, niezależnie od tego, co sądzi się o ich słuszności (nie rozważamy tu przecież trafności metafory).

Taka niepogłębiona analiza pomija, rzecz jasna, aurę skojarzeniową przedmiotu wtórnego, sugestie i oceny, jakie nieodzownie wiążą się z teorią małżeństwa jako rozgrywki, i tym samym zabarwiają odbiór: małżeństwo, w którym można widzieć współzawodnictwo, „rozgrywkę” wymagającą zręczności i wyrachowania, nie jest małżeństwem tego rodzaju, jakie zawiera się w niebie.

W tym stosunkowo prostym przykładzie relacje między trzema członami zespołu implikacji (R_{1-3}) a odpowiadającymi im twierdzeniami o małżeństwie (M_{1-3}) są różnego rodzaju. O M_2 można powiedzieć, że orzeka o małżeństwie dokładnie to samo, co R_2 orzeka o rozgrywce między dwoma osobami (pewne wątpliwości może jedynie budzić zestawienie „przeciwników” i „współzawodników”); między R_1 a M_1 zachodzi natomiast raczej stosunek podobieństwa niż ścisła identyczność; w M_3 wreszcie, „wygrane” należy z pewnością rozumieć w sensie rozszerzonym w stosunku do sensu „wygrywania” w R_3 , zmagania małżeńskie bowiem nie kończą się zazwyczaj konwencjonalnymi zwycięstwami. Stanowcze rozstrzygnięcie, z jakim typem relacji mamy do czynienia, jest, jak sądzę, trudne przy wszystkich wypowiedziach metaforycznych. Zmusze-

ni jesteśmy szukać znaczeń kryjących się „za słowami”, nie możemy zatem ustanawiać ostrych granic dopuszczalnym interpretacjom; wieloznaczność jest nieodzownym produktem ubocznym sugestywności metafory.

O ile mogą sędzić po dokładnym zanalizowaniu wielu przykładów, wzajemne relacje znaczeń kluczowych słów w dwu zespołach implikacji dadzą się sklasyfikować jako: a) identyczność, b) rozszerzenie, zazwyczaj *ad hoc*, c) podobieństwo, d) analogia, lub e) coś, co można by określić jako „powiązanie metaforyczne” (gdzie, jak to się często zdarza, metafora pierwotna implikuje metafory pochodne, wtórne).

Wyobraźmy sobie teraz taki oto idealny stosunek między dwoma zespołami implikacji (R i M): R składa się z pewnych twierdzeń, np. Pa , Qb ,..., i aSb , cTd ,..., M zaś obejmuje odpowiadające im stwierdzenia $P'a$, $Q'b$,..., oraz $a'S'b'$, $c'T'd'$,... (Gdzie P jest w pełni skorelowane z P' , a z a' , S z S' itd.). Te dwa systemy mają zatem, jak mówią matematycy, taką samą „strukturę”, są izomorficzne¹⁵. Jedyne istotne odchylenie od tego pojęcia matematycznego polega na tym, że R pozostaje do M w relacjach „mieszanych”, jak widzieliśmy na przykładzie małżeństwa jako rozgrywki, a nie (jak to zazwyczaj ma miejsce w kontekstach matematycznych) w jednej tylko relacji odwzorowywania.

Nie musimy już zatem mówić metaforycznie o dokonywaniu „projekcji” systemu wtórnego. W takim ujęciu (z pominięciem istotnych sugestii i konotacji — całej aury skojarzeniowej, tonu i postaw — które również są rzutowane na M), R jest dokładnie tym, co nazwałem kiedyś „modelem analogowym”¹⁶. Jestem obecnie przekonany o nie w pełni przeze mnie dostrzeganych w czasie, kiedy pisałem *Metaforę*, ścisłych związkach między pojęciami modelu i metafory. Każdy zespół implikacji, jakie niesie przedmiot wtórny metafory, stanowi, jak mi się teraz wydaje, pewien model tego, co przypisuje się przedmiotowi podstawowemu: każda metafora to wierzchołek jakiegoś ukrytego modelu.

¹⁵ Zob. R. Eberle, *Models, Metaphors and Formal Interpretations* (W: C. M. Turbayne (ed.), *The Myth of Metaphor*. Columbia University of South Carolina Press, 1970), gdzie jasno przedstawiono to pojęcie.

¹⁶ Zob. Black, *Models and Archetypes*. Można by do tego dodać jeszcze następujące implikacje, których nie dostrzegłby wprowadzie laik, ale które nasunęły się od razu komuś obeznanemu z teorią gier:

(R_4) Nie ma żadnego racjonalnego sposobu postępowania, który pozwoliłby wygrać w pojedynczej rozgrywce;

(R_5) Za racjonalną może być — choć jest to rzeczą sporną — uważana strategia „maximin” (granie tak, by do minimum ograniczyć możliwe przegrane);

(R_6) „Rozwiązaniem” (choć także spornym) jest długofalowe stosowanie „strategii mieszanej” (zmienianie możliwych posunięć na chybił trafił, lecz ze z góry określoną częstotliwością).

Te dalsze implikacje wzmocniłyby oczywiście metaforę, która stałaby się dzięki nim bardziej interesująca.

Metafory a porównania

Powiedziałem wyżej, że między wtórnym zespołem implikacji metafory a zbiorem twierdzeń — podstawowym zespołem implikacji — jaki on wyznacza, zachodzi podobieństwo, analogia, czy też, mówiąc ogólniej, pewna identyczność. W metaforze „Ubóstwo jest zbrodnią”, „zbrodnia” i „ubóstwo” to punkty węzłowe izomorficznych siatek, w których twierdzenia dotyczące zbrodni pozostają do odpowiadających im twierdzeń dotyczących ubóstwa w stosunku jeden do jednego.

O każdej metaforze można by zatem powiedzieć, że za jej pośrednictwem zostaje wyrażona jakaś analogia lub zgodność struktur (ta właśnie trafna intuicja legła u podstaw klasycznej teorii porównawczej, traktującej metaforę jako skrócone czy okrojone porównanie). Stąd też o każdej wypowiedzi metaforycznej można powiedzieć, że implikuje wypowiedzi będące stwierdzeniami podobieństwa i porównaniem, obie jednak słabsze niż owa oryginalna wypowiedź metaforyczna. („Nie powiedziałem, że on jest jak echo; powiedziałem, że jest echem!”) Jednakże to, iż dostrzegamy, że metafora opiera się na podobieństwie i analogii, nie oznacza, byśmy mieli zgadzać się z Whatleyem¹⁷, że „porównanie można uważać za różne od metafory tylko pod względem formy”, czy z Bainem¹⁸, że „metafora jest porównaniem implikowanym przez samo użycie jakiegoś słowa” (por. *Metafora*, s. 93). Implikacja to nie to samo co ukryta tożsamość; patrzenie na jakąś scenę przez ciemne okulary nie jest równoznaczne czy tożsame z porównywaniem tej sceny z czymś innym.

Nazwać zdanie „Ubóstwo jest zbrodnią” porównaniem to powiedzieć albo za mało, albo za dużo. W jakimś określonym kontekście wypowiedź „Ubóstwo jest jak zbrodnia” może być wciąż wypowiedzią figuratywną i stanowić jedynie pewien wariant pierwotnej wypowiedzi metaforycznej. Burns mógłby zamiast „Moja miłość jest jak czerwona, czerwona róża [*My love is like a red, red rose*]” powiedzieć „Moja miłość to czerwona, czerwona róża [*My love is a red, red rose*]”, gdyby pozwalało na to metrum utworu, i spowodowałyby to niewielką tylko różnicę znaczenia, albo też nie spowodowałyby żadnej zgoła. Zakładać jednak, że wypowiedź metaforyczna to skrót czy streszczenie jakiegoś dosłownego, punkt po punkcie przeprowadzonego porównania, w którym przedmioty podstawowy i wtórny zostają zestawione dla wydobycia różnic i podobieństw, to fałszywie interpretować funkcję metafory. W dyskursywnym porównywaniu jednego przedmiotu z innym poświęcamy charakterystyczną siłę i skuteczność dobrej metafory. Dosłownemu porównaniu brak owej

¹⁷ J. Whatley, *Like*. „Proceedings of the Aristotelian Society” 1961, s. 99—116.

¹⁸ A. Bain, *English Composition and Rhetoric*. D. Appleton and Co., New York 1888.

specyficznej aury skojarzeniowej i sugestywności — a także „nałożonego” na przedmiot podstawowy obrazu czegoś innego — które stanowią o zdolności metafory do ukazywania rzeczy w nowym, nieoczekiwanym świetle. Podstawa metafory tak sugestywnej jak Pascalowska metafora człowieka jako „myślącej trzciny (*un roseau pensant*)” jest zaskakująco prosta, ma bowiem przede wszystkim uwydatnić kruchość i słabość (*faiblesse*) człowieka. Efekt tej przenośni opiera się w dużej mierze na jej aurze skojarzeniowej.

Trzeba pamiętać, że „jest jak” ma wiele użyć, m. in. wskazywanie na jakieś oczywiste, uderzające czy wyraźne podobieństwo, jak w „Czyż on nie wygląda jak Mussolini?” (gdzie wymagane jest jakieś bliższe określenie, takie jak „wygląda jak” lub „brzmi jak”); w „jawnym” porównaniu, sygnalizowanie początku szczegółowego, przeprowadzonego punkt po punkcie dosłownego porównywania; bądź też takie, które jest jedynie stylistycznym wariantem formy metaforycznej (i przy którym nasuwają się niemal wszystkie te pytania, na które próbuję tu odpowiedzieć).

Myślenie metaforami

W dotychczasowych rozważaniach, w których metaforę traktowano, mówiąc ogólnie, jako pewien instrument wydobywania implikacji na podstawie dostrzeganych analogii struktury dwu przedmiotów należących do różnych dziedzin, nie poświęcano wcale uwagi stanowi umysłu a u t o r a wypowiedzi metaforycznej. Dobra metafora niekiedy wręcz n a r z u c a się swemu twórcy, uderza go lub porywa: chcemy powiedzieć, że mieliśmy „przebłysk intuicji”, a nie, że po prostu porównywaliśmy *A* z *B*, czy nawet, że myśleliśmy o *A*, jak gdyby było *B*. Jeśli jednak mówimy poważnie, emfaticznie, że „Życie jest odbieraniem i przekazywaniem informacji”, to myślimy wtedy o życiu jako przepływie informacji (choć cały proces myślowy nie da się oczywiście sprowadzić do tego tylko). Podobnie jest we wszystkich wypowiedziach metaforycznych będących czymś więcej niż po prostu zabawą werbalną.

Może zatem łatwiej nam będzie pojąć to, co można by nazwać m y ś l e n i e m m e t a f o r y c z n y m [*metaphorical thought*] (temat zaniedbany, a nader istotny), jeśli zrozumiemy najpierw, co to znaczy myśleć o czymś (*A*) jako czymś innym (*B*). Cóż to więc znaczy myśleć o *A* jako *B*?

Rozważmy stosunkowo prosty przykład myślenia o figurze geometrycznej zwanej czasem „Gwiazdą Dawida” na następujące sposoby:

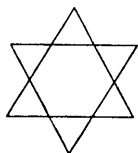
1) jako trójkacie równobocznym nałożonym na inny trójkąt równoboczny tej samej wielkości (rys. 1);

2) jako regularnym sześciokacie, którego każdy bok stanowi podstawę trójkąta równobocznego (rys. 2);

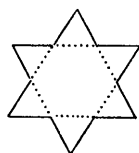
3) jako trzech nakładających się na siebie równoległobokach (rys. 3);

4) jako rysunku pozostawionym przez jakiś punkt przesuwający się w sposób ciągły po zewnętrznym obwodzie Gwiazdy, a następnie po obwodzie wewnętrznego sześciokąta;

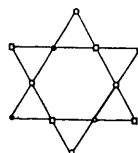
5) tak jak w 4), z tą tylko różnicą, że przesuwający się punkt wykreśla najpierw sześciokąt wewnętrzny.



Rys. 1



Rys. 2



Rys. 3

Można by zażądać od dziecka, aby pomyślało o tej figurze geometrycznej na każdy z tych sposobów po kolei. W trudnym przypadku 3) — trzech równoległoboków — prawdopodobnie potrzebowałoby nieco pomocy, jest więc coś, czego można je nauczyć. Ale czego właściwie?

Uformowanie się obrazów odpowiadających tym pięciu aspektom Gwiazdy, zgodnie z podanymi wskazówkami, jest z punktu widzenia heurezy niezbędne. Dla ucznia niezbyt pojętnego pewną pomocą może być obrysowanie różnych form geometrycznych różnymi, kontrastowymi kolorami lub, w przypadkach 4) i 5), obserwowanie, jak przesuwający się koniec ołówka wykreśla figurę. Uformowanie się takich obrazów stanowi jednak tylko podstawę zrozumienia; każdy rozsądny nauczyciel zadałby uczniowi takie pytania, jak np. czy można by wykreślić całą figurę, nie odrywając ołówka od papieru, lub — w prostszych przypadkach — czy dane trójkąty mają tę samą wielkość i kształt. Sprawdzianem opanowania przedmiotu jest umiejętność wydobycia odpowiednich implikacji z tej analizy postrzegania.

Jak dotąd, przykład ten przypomina nieco to, co zachodzi, gdy widzimy jakieś *A* metaforycznie jako *B*: dziecko widzi Gwiazdę jako nakładające się na siebie równoległoboki; ktoś myślący metaforycznie widzi życie jako przepływ informacji; w obu przypadkach mamy do czynienia z umiejętnością zastosowania pojęć, które przynoszą odkrycie, oraz z biegłością, na jaką wskazuje umiejętność wydobycia właściwych implikacji z uzyskanych wglądów. Porównanie to jest jednak o tyle nieprzekonujące, że od uczącego się dziecka nie wymagano jeszcze, jak wymaga się od myślącego metaforami dorosłego, wprowadzania *innowacji pojęciowych*; równoległoboki, które ono postrzega, są tymi właśnie, które uprzednio nauczyło się rysować i rozpoznawać.

Spróbujmy zatem zilustrować to inaczej. Można by kazać dziecku pomyśleć o każdej z następujących figur jako trójkącie: figurze utworzonej przez trzy załamane odcinki; odcinku linii prostej (widzianym jako trójkąt, którego wierzchołek legł na podstawie); dwóch liniach

równoległych wychodzących z odcinka będącego podstawą (trójkąt z wierzchołkiem „w nieskończoności”) itd. Wysiłek wyobraźni, jakiego wymagają takie ćwiczenia (z którymi obeznany jest każdy student matematyki), może posłużyć jako niezły model tego, co niezbędne w tworzeniu, używaniu i rozumieniu wszystkich metafor z wyjątkiem tych najbardziej banalnych. Zasadnicza w tej operacji wydaje się zmiana zastosowania pojęć użytych w danej metaforze (tak, by „rozgrywka” stosowała się do małżeństwa, „informacja” do życia, „trzcina” do człowieka itd.).

Dlaczego jednak mamy naginać i przekręcać, ścisnąć i rozszerzać pojęcia w ten sposób? Dlaczego mamy usiłować zobaczyć *A* metaforycznie jako *B*, skoro literalnie nie jest ono *B*? No cóż, dlatego że możemy to robić, granice pojęć nie są bowiem sztywne, lecz rozciągliwe i przenikalne i dlatego że często musimy to robić, gdyż dosłowne możliwości języka nie wystarczają, by wyrazić nasze poczucie licznych korespondencji, wzajemnych zależności i analogii między dziedzinami, które konwencja rozdziela; a także dlatego, że w myśli i wypowiedzi metaforycznej zawiera się niekiedy taki wgląd w rzeczywistość czy takie rozumienie świata, jakich nie można wyrazić w żaden inny sposób.

Jak rozpoznajemy metafory?

Uznając teorię interakcyjną za słuszną, Monroe Beardsley stwierdzał jednak, że

wymaga ona uzupełnień, nie tłumaczy bowiem, co w określeniu będącym metaforą informuje nas, że predykat jest raczej metaforyczny niż dosłowny¹⁹.

Gdzie indziej zaś formułuje on zadania teorii metafory następująco:

Problem polega na zrozumieniu, jak dochodzi do tej radykalnej zmiany intensywności (jak to się dzieje, że metaforyczny predykat nabiera specjalnego sensu w swym określonym kontekście); skąd wiemy, że predykat należy traktować metaforycznie i dlaczego odczytujemy czy wyjaśniamy sobie jego znaczenie właściwie²⁰.

Wydaje się zatem, iż Beardsleyowi chodzi o jakieś kryterium diagnostyczne wypowiedzi metaforycznej, jakąś oznakę czy wskazówkę, która pozwalałaby wykrywać taką wypowiedź i jej metaforyczność. Używam tu zwrotu „kryterium diagnostyczne”, aby zasugerować podobieństwo do objawu cielesnego, takiego jak wysypka, służącego jako niezawodna oznaka stanu nienormalnego, chociaż niekoniecznie

¹⁹ M. C. Beardsley, *Aesthetics: Problems in the Philosophy of Criticism*, Harcourt Brace and Co., New York 1958, s. 161; podkreślenie moje — M.B.

²⁰ M. C. Beardsley, *Metaphor*. W: P. Edwards (ed.), *Encyclopedia of Philosophy*, Macmillan, New York 1967, t. 5, s. 285; podkreślenia moje — M.B.

stanowiącego warunek, który pozwalałby ten stan określić. Może jednak Beardsley jest bardziej wymagający i poszukuje jakiegoś dostrzegalnego i niezbędnego warunku metaforyczności wypowiedzi.

Potrzebę takiego identyfikującego kryterium, czy to stanowiącego istotę metafory, czy to diagnostycznego tylko, podkreślali także inni autorzy. Ina Loewenberg mówi:

Aby można było zadowalająco sformułować zasadę metafory, trzeba, by metafory były rozpoznawalne, nie można ich bowiem rozumieć czy tworzyć, jeśli nie są rozpoznawane jako metafory²¹.

Wspomniana tu „zasada metafory” to aluzja do wcześniejszego twierdzenia autorki, że metafory „stanowią przykład jakiejś jednej zasady zmiany znaczenia”. Jeśli „rozpoznawalność” rozumieć w szerokim sensie, mógłbym się zgodzić z Loewenberg, z takim może tylko zastrzeżeniem, że to twórca musi koniecznie być świadom, iż używa metafory. Z dalszych jej rozważań wynika jednak, że domaga się ona, podobnie jak czasami przynajmniej Beardsley, tego, co nazwałem „kryterium diagnostycznym” wypowiedzi metaforycznej.

Beardsley proponuje zresztą takie diagnostyczne kryterium jako kamień węgielny swej „teorii zaprzeczania [*controversion theory*]”²². Według niego, wyróżnikiem wypowiedzi metaforycznej jest to, że rozumiana dosłownie musiałaby uchodzić za logiczną sprzeczność lub za niedorzeczność, a więc w każdym razie za coś jawnie fałszywego.

Teoria ta budzi jednak kilka zastrzeżeń. Po pierwsze, kryterium takie, gdyby je przyjąć, w równym stopniu stosowałoby się do innych tropów, takich jak oksymoron czy hiperbola, tak że w najlepszym wypadku pozwalałoby stwierdzić, iż mamy do czynienia z jakąś wypowiedzią figuratywną, niekoniecznie jednak będącą metaforą. Ponadto — i co ważniejsze — autentyczne metafory nie muszą wykazywać tej sprzeczności [do jakiej odwołuje się Beardsley], mimo iż wiele z nich rzeczywiście ją wykazuje. Przypuśćmy, że odparowuję rzuconą w rozmowie uwagę „Jak wiemy, człowiek jest wilkiem — *homo homini lupus*” —

²¹ I. Loewenberg, *Truth and Consequences of Metaphors*. „Philosophy and Rhetoric” 6 (1973), s. 316.

²² Koncepcję tę można zatem uznać za pewne uogólnienie poglądu S. J. Browna, który widział w metaforze „analogię między (...) dwiema relacjami” (*op. cit.*, s. 71). Różnimy się o tyle, że ja dopuszczam każdą ilość predykatów i relacji w korelacji izomorficznej — a także kładę mniejszy nacisk na analogię, bo jest to wprawdzie pojęcie sugestywne, lecz niejasne.

Później nazwał on swoją teorię „zrewidowaną teorią opozycji werbalnej” (M. C. Beardsley, *The Metaphorical Twist*. „Philosophy and Phenomenological Research” 22 (1962), s. 293—307). To późniejsze określenie wskazuje na główny kierunek zainteresowań autora — próbę wyjaśnienia domniemanego „napięcia między podmiotem a jego predykatem, które sprawia, że zauważamy coś szczególnego, dziwnego i zaskakującego w takim połączeniu” (s. 285). Tutaj ma on na myśli coś, co stanowiłoby istotę metafory, a nie tylko jej cechę diagnostyczną.

mówiąc, „Oh, nie, człowiek nie jest wilkiem, lecz strusiem”²³. W kontekście, stwierdzenie „Człowiek nie jest wilkiem” jest wypowiedzią równie metaforyczną, co jej odwrotność, a przecież nie odpowiada kryterium sprzeczności logicznej [*controversion test*]. Można to łatwo uogólnić: każda wypowiedź przecząca wypowiedzi metaforycznej może być sama wypowiedzią metaforyczną, a więc może być prawdziwa, jeśli rozumiana jest dosłownie. Przykłady nie muszą się zresztą ograniczać do takich wypowiedzi przeczących. Kiedy mówimy „On naprawdę mieszka w szklanym domu” o człowieku, który rzeczywiście mieszka w domu zbudowanym ze szkła, nic wszakże nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy użyli tego zdania metaforycznie [„żyje w cieplarnianych warunkach”].

Nasze rozpoznawanie wypowiedzi metaforycznych zależy przede wszystkim od dwu czynników: naszej wiedzy, co to jest metaforyczność w ogóle, oraz naszej oceny w każdym przypadku, że odczytanie metaforyczne danej wypowiedzi jest właściwsze niż dosłowne. Decydującym powodem wybrania takiej interpretacji może być, jak to się często zdarza, jawna fałszywość lub niespójność odczytania dosłownego — ale równie dobrze może nim być banalność prawdy, jaką przynosi takie odczytanie, jej błahość lub niestosowność w danym kontekście — tekście czy sytuacji pozawerbalnej. W przypadkach, gdzie rodzi się wątpliwość, jak należy traktować daną wypowiedź, sytuacja jest w zasadzie taka sama jak w innych przypadkach niejasności. I tak jak nie ma żadnego niezawodnego kryterium, którego zastosowanie pozwoliłoby rozwiązać niejasność, tak też nie można oczekiwać takiego kryterium dla odróżniania metaforyczności od dosłowności.

W poszukiwaniu jakiegoś niezawodnego wyróżnika metafor tkwi pewien istotny błąd metodologiczny. Problem wydaje mi się analogiczny do problemu odróżniania żartu od nie-żartu. Jeśli filozof, którego dzieci mają kłopoty z poznawaniem, kiedy żartuje, a kiedy mówi serio, ustala konwencję, że podniesiony kciuk jest oznaką, że mówi poważnie, to może on przecież zażartować, podnosząc przy tym kciuk! Wyrażone *explicite* zapewnienie, że jakaś uwaga ma być rozumiana metaforycznie (co byłoby może najbardziej wiarygodną oznaką diagnostyczną), nie może stanowić gwarancji, że chodzi o metaforę, to bowiem nie zależy tylko od intencji jej twórcy czy wypowiadającego, sama zaś oznaka może być użyta metaforycznie. Każde kryterium metaforyczności, najbardziej nawet wiarygodne czy słuszne, może przestać obowiązywać w szczególnych okolicznościach.

Jeśli Beardsleyowi i innym krytykom teorii interakcyjnej chodzi mimo wszystko nie o jakieś kryterium diagnostyczne, ale raczej o coś,

²³ Jest to adaptacja przykładu użytego przez T. Brinkleya, *On the Truth and Probity of Metaphor*. „Journal of Aesthetics and Art Criticism” 33 (1974), s. 171—180. Zob. także T. Cohen, *Notes on Metaphor*. Jw., 34 (1976), s. 249—259, gdzie również znajdujemy wiele przykładów zaprzeczających tezie Beardsleya.

co stanowi o tym, że metafora jest metaforą, moje argumenty dla odparcia ich zarzutów mijają się oczywiście z celem. Wtedy jednak napięcie, o którym mówią, wypada chyba uznać za jedną tylko z cech tego szczególnego sposobu użycia języka, gdzie ognisko metafory wywołuje „projekcję” „systemu wtórnego”, jak to już wyżej wyjaśniono. Ponadto, „napięcie” wydaje mi się nieco mniej sugestywne niż „wzajemne oddziaływanie”, ale nie warto się spierać o nazwy.

Czy metafory są kiedykolwiek „twórcze”?

Stworzenie nowej wypowiedzi metaforycznej wprowadza, rzecz jasna, jakąś małą zmianę w świecie, który obejmuje zarówno wypowiedzi i myśli, jakie wyrażają, jak i chmury i skały. Nawet w przywołaniu dawnej metafory można widzieć drobne wzbogacenie świata o nowy dowód pewnego znanego typu wypowiedzi. To, że metafory są twórcze w takim nieciekawym sensie, nie zasługuje właściwie na wzmiankę i wspominać o tym jedynie po to, by zaznaczyć, że nie o ten sens tu chodzi.

Podkreślanie domniemanego twórczego charakteru metafor staje się bardziej interesujące, jeśli widzieć w nich miniaturowe utwory poetyckie lub fragmenty takich utworów. Jednakże, zważywszy na założenia ogólne tego eseju, tworzenie dzieła sztuki mogłoby mnie tu interesować tylko wtedy, gdy takie dzieło „mówi nam coś o świecie”. W istocie zamierzam bronić pozornie niewiarygodnego twierdzenia, że wypowiedź metaforyczna może niekiedy dawać nową wiedzę o świecie i wgląd w rzeczywistość dzięki temu, iż zmienia układ relacji między rzeczami, o których mówi (przedmiotami głównym i pomocniczym). Zgodzenie się z tym oznaczałoby, że pewnym metaforom przypisujemy wyraźną funkcję poznawczą; odrzucenie tej tezy nie musi natomiast koniecznie oznaczać, że przenosi się je całkowicie w sferę fikcji²⁴. Można by bowiem utrzymywać, że takie metafory odsłaniają pewne związki, nie t w o r z ą c ich. (Czyż przypuszczenie, że metafora może potwierdzać samą siebie, tworząc tę właśnie rzeczywistość, na którą zdaje się zwracać uwagę, nie byłoby przypuszczeniem niepokojącym?)

W *Metaforze* ująłem pewną odmianę tezy, którą można by nazwać „tezą o zdecydowanie twórczym charakterze”, w taki oto sposób:

²⁴ Według M. Oakeshotta (*The Voice of Poetry in the Conversation of Mankind*, Boves and Boves, London 1959) cała „wyobraźnia poetycka” i jej obrazy to „fikcje” i traktowanie ich jako „przyczynków do badania natury realnego świata” byłoby z gruntu błędne. Dodaje on: „Kiedy mówi się, że wyobraźnia poetycka to »widzenie rzeczy takimi, jakimi są one naprawdę« (...), wydaje się, iż zostaliśmy zwabieni z powrotem w świat złożony nie z obrazów, lecz z krów i pól”. Zestawmy to z sentencją Wallace’a Stevensa (*Opus posthumous*, Knopf, New York 1957, s. 169): „Metafora tworzy pewną nową rzeczywistość, z perspektywy której rzeczywistość pierwotna wydaje się nierealna”.

W tych przypadkach (tj. o metaforach przypisujących przedmiotom podobieństwa skądinąd trudno dostrzegalne) sensowniej byłoby mówić, że metafora stwarza podobieństwa, a nie że tylko formułuje już istniejące (s. 94).

Czytelnik zauważył zapewne, że twierdzenie to było wyraźnie wykrętne: mówiąc, że „sensowniej byłoby” widzieć niektóre metafory jako twórcze z ontologicznego punktu widzenia, nie twierdzi się przecież, że są one twórcze. A mimo to żadna uwaga w *Metaforze* nie wywołała tak ostrej różnicy zdań jak ta właśnie.

Khatchadourian, w swoim ogólnie rzecz biorąc przychylnym omówieniu teorii interakcyjnej, wątpi w słuszność tej tezy. Zadaje pytanie retoryczne: „Jak w ogóle można dosłownie stworzyć jakąś właściwość czy podobieństwo za pomocą metafory?”²⁵ Przyznając, że ktoś posługujący się metaforą „może uwypuklić znane cechy (...), które jego zdaniem zasługują na szczególną uwagę” (*ibidem*, podkreślenie moje — M.B.) i tym samym „dać nam pewną nową wizję lub nowy wgląd”, Khatchadourian konkluduje jednak, że

stworzenie pewnego efektu u słuchacza czy czytelnika (nie pociąga za sobą) stworzenia podobieństwa między przedmiotem głównym i przedmiotem pomocniczym (s. 236).

Dawno temu S. J. Brown zbył krótko podobne twierdzenie (wyrażone przez G. Lansoną), że za pomocą metafory

Umysł nasz, postrzegając wspólną właściwość w dwu różnych przedmiotach, bądź też tworząc między nimi jakiś związek, który sprawia, że upodabniają się one do siebie, określa jeden z nich terminem pasującym lub przynależącym do drugiego²⁶.

Brown mówi:

Jak umysł może stworzyć związek, który uprzednio nie istnieje, tego Lanson nie wyjaśnia, ani też nie należy oczekiwać takiego wyjaśnienia od teoretyka literatury (*ibidem*).

U źródeł tego bezceremonialnego odrzucenia naszej tezy leży najwyraźniej wyobrażenie, że „związek” taki to związek „obiektywny” czy „widoczny”, istniejący sam w sobie, jak relacja typu „mający tę samą wysokość co”. Nikt nie chciałby oczywiście utrzymywać, że powiedzenie lub pomyślenie tego sprawi, iż coś stanie się wyższe o kilka łokci. Jednakże pojmowanie jakiegoś obiektywnego związku jako istniejącego uprzednio jest rozumowaniem błędnym w odniesieniu do tego urozmaiconego zbioru relacji, które określamy ogólnie mianem „podobieństwa”²⁷.

²⁵ H. Khatchadourian, *Metaphor*. „British Journal of Aesthetics” 8 (1968), s. 235.

²⁶ Brown, *op. cit.*, s. 47; podkreślenia moje — M.B.

²⁷ Zob. wiele wyjaśniający esej Whatleya (*op. cit.*). Zgadzam się z nim, iż „mówić, jak to filozofowie dają czasem do zrozumienia, że stwierdzenie »A jest jak B« określa pewien »związek polegający na podobieństwie«, to zaliczać stwier-

W eksplikacji metafor znaczenia określić „jest jak” i „wygląda jak” nie są tak różne jak w przypadku zwrotów „jest wyższy od” i „wygląda na wyższego od”. Relacje, jakie przypisuje rzeczom metafora twórcza, muszą mieć aspekt zarówno obiektywny, jak i subiektywny, ale jeden może przyczyniać się do drugiego, co mam nadzieję wykazać. Postaram się więc tezę o zdecydowanie twórczym charakterze metafor uczynić tezą przynajmniej wiarygodną, analizując serię 5 odpowiedzi na pytania przybierające formę „Czy X istniało, zanim zostało dostrzeżone?”

1. Czy druga strona księżycy istniała, zanim ją zobaczono?

Trzeba być fanatycznym idealistą, żeby odpowiedzieć „nie”. O skałach, równinach i górach księżycy myślimy oczywiście, że były tam zawsze, zanim je ujrano. Nader istotne jest więc tutaj to, że — w przeciwieństwie do niektórych następnym przykładów — istnienie tych obiektów fizycznych i ukształtowanie terenu uważa się za całkowicie niezależne od istnienia istot ludzkich lub innych istot obdarzonych zmysłami i od tego, czy są to istoty myślące i posługujące się językiem.

2) Czy geny istniały, zanim ich istnienie zostało uznane przez biologów?

Pytanie to można by tak przeformułować, by brzmiało: „Czy to, co nazywa się »genami«, istniało, zanim weszło do przyjętej teorii biologicznej?” Odpowiedź twierdząca miałaby niewątpliwie wskazywać na różnicę między tym przypadkiem a tymi, gdzie dane „obiekty” zostały „s y n t e t y z o w a n e” przez człowieka. Trzeba się zgodzić, że jako coś, co odkryto, a nie stworzono, „naturalne”, a nie „sztuczne”, geny były „cały czas”, nawet zanim ich istnienie wykryto. Mniej oczywiste jednak jest już to, że g e n y „były cały czas, czekając na odkrycie”. Termin „geny” należy do stworzonej przez człowieka teorii, przy braku której nie miałby żadnego zrozumiałego zastosowania: związek między „genem” a tym, co termin ten określa, przypomina bardziej związek między kropką na mapie a miastem, jakie ona oznacza, niż związek między imieniem własnym a osobą, do której się ono odnosi. Tak więc właściwa odpowiedź na to drugie pytanie powinna brzmieć „Tak i nie”.

3) Czy byli bankruci, zanim powstały instytucje finansowe świata zachodniego?

Jeśli pytanie to rozumie się w sensie dosłownym, jedyną możliwą do przyjęcia odpowiedzią musi być odpowiedź przecząca. Tutaj bowiem mowa bezspornie o konstruktach będących dziełem człowieka (instytucjach raczej niż rozwiniętych teoriach). Termin „bankrut” (w odniesieniu

dzenia typu »jest jak« do stwierdzeń dotyczących fizycznych, czasowych i innych czysto obiektywnych związków” (s. 112). Ogólnie rzecz biorąc, Whatley podkreśla raczej nieobiektywne użycia „jak”; mówi on jednak także o niektórych użyciach, że „zawsze, z wyjątkiem szczególnych okoliczności, jest pewien bardzo określony sens, w którym te podobieństwa muszą odpowiadać faktom (s. 113).

do kogoś sądownie uznanego za niewypłacalnego) nie miał żadnego zastosowania, zanim powstały konieczne procedury prawne. Odpowiedź twierdząca na to pytanie musiałaby więc przybrać wykrętną formę zdania warunkowego: „Gdyby były (np. w r. 1066) instytucje prawne odpowiadające naszym sądom, taka to a taka osoba zostałaby uznana za bankruta, jeśli przeprowadzono by konieczne postępowanie prawne”.

4) Czy widok Mount Everest z wysokości stu stóp ponad szczytem istniał, zanim ktokolwiek ten widok zobaczył?

Odpowiedź twierdząca byłaby do przyjęcia jedynie w tym sprzecznym z faktami sensie proponowanym w ostatnim akapicie: „Gdyby ktokolwiek mógł być zobaczyć górę z wymienionej wysokości, wyglądałaby ona tak, jak wygląda teraz z przelatującego nad nią samolotu (tj. widok się nie zmienił)”. Jeśli się jednak z tym zgadzamy, to powinniśmy odrzucić reifikującą mitologię niewidzianego widoku, „będącego tam cały czas” i dostępnego sprawdzeniu niby jakaś eteryczna emanacja. Pojęcie „widoku” implikuje istoty ludzkie jako możliwych postrzegających (aczkolwiek nie jako twórców i przedmioty instytucji prawnych, jak w poprzednim przykładzie): z punktu widzenia logiki jest rzeczą niezbędną, by widok mógł być widziany (oglądany). Otóż kiedy pewien widok jest rzeczywiście widziany, to jest to fakt dotyczący zarówno góry, jak i oglądającego — dotyczący pewnego świata, który mieści w sobie i górę, i postrzegającego. To, że widok Mount Everest z takiej to a takiej wysokości ma takie to a takie cechy, jest obiektywnie prawdziwe, nie jest zaś kwestią konwencji tylko czy kaprysu.

5) Czy obraz w zwolnionym tempie galopującego konia istniał przed wynalezieniem kinematografii?

Tutaj w „widoku” nieodzownie pośredniczy instrument będący dziełem człowieka (aczkolwiek mogłoby to przestać być prawdą, gdyby urodziły się jakieś dzieci mutanty, obdarzone zdolnością widzenia „w zwolnionym tempie” jednym okiem). Niemniej to, co widziane na filmie w zwolnionym tempie, raz zobaczone, staje się częścią świata.

Ostatni przykład najbardziej zbliża nas do tego, co miałem na myśli, mówiąc o zdecydowanie twórczym charakterze metafor. Jeśli niektóre metafory są tym, co można by nazwać „instrumentami poznania”, niezbędnymi do dostrzeżenia związków, które, raz dostrzeżone, stają się następnie rzeczywiście związkami, to tezę tę dałoby się obronić. Czy metafory kiedykolwiek funkcjonują jako takie instrumenty poznania? Sądzę, że tak. Kiedy po raz pierwszy pomyślałem o Nixonie jako „obrazie okalającym próżnię”, konieczne było to werbalne sformułowanie, abym zobaczył go w ten właśnie sposób. Później dopiero to pierwotne sformułowanie w słowach zostało zastąpione przez pewne wyobrażenia kinetyczne i obrazy, nadal jednak rządzi obrazami zmysłowymi i łatwo je ponownie przywołać.

Wszystko to skłania mnie do obstawania przy twierdzeniu, że niektóre metafory pozwalają nam ujrzeć pewne aspekty rzeczywistości, które dzięki tym metaforom powstały. Przestaje to jednak dziwić, jeśli stoimy na stanowisku, że świat to zawsze świat będący przedmiotem jakiegoś opisu — czyli świat widziany z pewnej perspektywy. Niektóre metafory mogą taką perspektywę stworzyć.

Czy wypowiedź metaforyczna może kiedykolwiek odsonić „jak się rzeczy mają”?

W ostatnim rozdziale zajmowaliśmy się twórczymi czy też wytwórczymi aspektami metafor, aspektami, które sprawiają, iż mogą one niekiedy działać jako instrumenty poznania, pozwalające tym, którzy się nimi posługują, uzyskać nowy obraz danej sfery zjawisk. Jednakże obraz — niezależnie od tego, za pośrednictwem czego uzyskany — musi być obrazem czegoś. Spróbujmy zatem ustalić, czym jest to „coś” i jak dalece pozwala na wgląd w to, „jak się rzeczy mają”.

Wybrałem tę skromną formułę „jak się rzeczy mają”, aby uniknąć ograniczenia szeregu pisarzy, którzy ten sam temat omawiają pod nagłówkiem „Czy wypowiedzi metaforyczne mogą być prawdziwe?” Takie podejście wydaje mi się nierozważne, skupianie uwagi wyłącznie na tym szczególnym związku między wypowiedzią a rzeczywistością, który wyróżniamy jako prawdę, może bowiem łatwo prowadzić do zniekształceń. W języku potocznym użycia epitetu „prawdziwy” są bardziej ograniczone, niż to zazwyczaj dostrzegają filozofowie²⁸. Najbardziej stosowny jest on bezspornie w tych sytuacjach, gdzie celem głównym jest stwierdzenie jakiegoś „faktu”, tzn. tam, gdzie dana wypowiedź stwierdzająca fakt kojarzy się z jakąś przyjętą procedurą weryfikacji lub potwierdzenia. Od świadka, który przysięga „mówić prawdę i tylko prawdę”, oczekuje się, że będzie „mówić prosto”, tj. że będzie unikał języka figuratywnego; zobowiązuje się on nie tylko unikać kłamstwa, lecz także powstrzymać się od przypuszczeń, uogólnień, wyjaśnień oraz interpretowania zajęć (mimo iż niektóre z tych wykluczonych tu typów wy-

²⁸ Godnym uwagi wyjątkiem jest oczywiście J. L. Austin (*Truth*. W: J. L. Austin, *Philosophical Papers*. Clarendon Press, Oxford 1961, s. 98—99), który mówi: „stajemy się opętani »prawdą«, gdy tylko zaczynamy mówić o wypowiedziach, tak samo jak stajemy się opętani »wolnością«, gdy mówimy o postępowaniu. (...) Rzecz nie tylko w tym, że zakładanie, iż wszystko, co jakaś wypowiedź ma na celu, to to, by być »prawdziwą«, nie prowadzi do niczego; można ponadto żywić wątpliwość, czy każda wypowiedź lub »stwierdzenie« w ogóle ma na celu to, by być prawdziwą. Zasada logiki, że »każde twierdzenie musi być albo prawdziwe, albo fałszywe«, zbyt długo funkcjonowała jako najprostsza, najbardziej przekonująca i najbardziej rozpowszechniona forma błędu opisu”.

powiedzi w innych kontekstach, np. kontekstach badań naukowych, mogą być oceniane jako prawdziwe lub fałszywe). W użyciach, gdzie chodzi o stwierdzenie faktów, pojęcia prawdy i fałszu są ściśle związane z takimi semantycznymi paronimami jak „kłamać”, „wierzyć”, „wiedzieć”, „dowód”, „sprzeczność” itp. Znamienne jest to, że w potocznej praktyce językowej (*Sprachspiel*, jak by to określił Wittgenstein) zakłada się cichą umowę co do sposobów sprawdzania tego, co wypowiedane, oraz sposobów kwestionowania lub kwalifikowania takich wypowiedzi.

O tym, czy jesteśmy w tej sferze użycia języka, możemy się zatem łatwo przekonać, sprawdzając, czy na miejscu byłyby pytania dodatkowe, takie jak: „A może ty kłamiesz?”, „Jakie są dowody?”, „Skąd wiesz?”, „Czyż nie przeczysz temu, co powiedziałeś przed chwilą?” itp. Możemy więc bez trudu zaniechać pytania o prawdziwość wypowiedzi metaforycznych. Jeśli ktoś twierdzi, że „Nixon to obraz okalający próżnię”, to niedorzecznością byłoby pytać rzeczowo, czy mówiący wie, że tak jest, albo jak do tego doszedł, lub jak moglibyśmy sprawdzić to twierdzenie, i czy to, co mówi, jest spójne z jego poprzednim stwierdzeniem, że Nixon to sklepikarz. Takie dodatkowe posunięcia nie są nigdy właściwe w odniesieniu do jakichkolwiek wypowiedzi metaforycznych, z wyjątkiem tych zwyrodniale „ozdobnych” czy łatwo przekładalnych, w których ognisko metaforyczne można zastąpić jakimś równoważnikiem dosłownym. Przypisywanie prawdziwości lub fałszywości mocnym metaforom to pogwałcenie gramatyki filozoficznej.

Chęć rozciągnięcia „prawdziwości” tak, by pasowała do takich przypadków (ktoś mógłby np. zareagować na metaforę o Nixonie, mówiąc „Jakież to prawdziwe!” i zostać zrozumiany), płynie ze świadomości, że emfaticzna, nie dająca się zastąpić metafora nie należy do sfery fikcji i nie używa się jej jedynie — jak twierdzą niektórzy — dla jakiegoś tajemniczego efektu estetycznego; ona naprawdę coś mówi (Nixon, o ile się nie mylimy, rzeczywiście jest tym, co orzeka o nim nasza metafora).

Żeby uznać ten reprezentacyjny, by tak rzec, aspekt mocnej metafory, wystarczy przypomnieć sobie inne znane środki przedstawiania, „jak się rzeczy mają”, nie dające się podciągnąć pod „stwierdzenia faktów”. Wykresy i mapy, obrazowe diagramy, fotografie i „realistyczne” obrazy, a przede wszystkim modele stanowią znane narzędzia poznania służące p o k a z y w a n i u, „jak się rzeczy mają”, a nie mają one przecież po prostu zastępować stwierdzeń faktów. Mówimy wtedy o „prawidłowości” i „nieprawidłowości”, nie musimy zaś zdawać się na te nadużywane epitety „prawdziwy” i „fałszywy”.

Przyjmując to rozumowanie, możemy oddać sprawiedliwość poznawczym, informacyjnym i ontologicznie objaśniającym aspektom mocnych metafor. Przedstawiłem tutaj pewną koncepcję metafor jako wzajemnego oddziaływania dwu systemów, oddziaływania, którego podstawę stanowią analogie — częściowo stworzone, częściowo zaś wykryte —

struktur tych systemów. Izomorfizm implikowany przez metaforę można, jak widzieliśmy, jasno sformułować, a wtedy dopiero staje się on przedmiotem analizy pozwalającej określić, czy jest on pełny i wierny, czy częściowy i powierzchowny, itd. Metafory, które wytrzymają takie badanie krytyczne, można uznać za metafory pozwalające w sposób swoisty i nie dający się zastąpić wejrzeć w systemy, o których mówią. W ten sposób mogą one dawać — i czasami dają — wgląd w to, „jak się rzeczy mają” w rzeczywistości.

Przełożyła *Maria Bożenna Fedewicz*